

Nr. 97 BIBLIOTECZKA Nr. 97
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

Polski cykl obyczajowy.

Ostatnia Wojewodzina Wileńska



Z księgozbioru
prof. St. Piconia

CENA **30** GROSZY |

13 książeczek do wyboru za 3 zł.

Przeżyłka bezpłatna — płaćдзе przy zamówieniu.

Obstalowujący mniej niż 13 książeczek, płać po 30 gr.
od sztuki i 20 gr. za przesyłkę.

1. „Sfałszowany testament“ W. Bilan.
2. „Soliman i Roksolana“ Melcer-Rutkowska.
3. „Każń Mikołaja II“ J. Łuźyc.
4. „Żywot Nerona“ J. Ejsmond.
5. „Timurlenk“ J. Bandrowski.
6. „Mord Cezara i śmierć Kleopatry“ Foot. dr. Górka.
7. „Żelazna dziewica“ Melcer-Rutkowska.
8. „Naszynnik Królowej“ Sieroszewski.
9. „Bohaterowie Krzyża“ prof. dr. O. Górko.
10. „Kurtizany Rzymu“ dr. Skarbek Tuchowski.
11. „Kawaler Lauzun“ dr. Zajaczkowski.
12. „Tysiąc dziwów prawdziwych“ J. Tuwim.
13. „Gwiazdy filmowe“ L. Brun.
14. „Lady Hamilton i lord Nelson“ Rutkowska.
15. „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa“ Nowicki.
16. „Tajemnica amuletów i talizmanów“ J. Tuwim.
17. „Korsarze 1914 r.“ St. Wojtkiewicz.
18. „Biały burnus i czarne oczy“ Piotr Lot.
19. „Kapitan Scott“ prof. dr. St. Nowakowski.
20. „J. Kr. Mość Sisolath“ K. Sieroszewski.
21. „Piękna Doboszanka“ St. Cieszkowski.
22. „Ciupasem na Syberję“ W. Sieroszewski.
23. „Tzeu-Hi władczyni bokserów“ M. Kuncewiczowa.
24. „Z tronu na szafot“ L. Choromański.
25. „Proces Bispinga“ Adwokat Okret.
26. „Zabohony myśliwskie“ J. Ejsmond.
27. „Mata-Hari tancerka-szpieg“ Msc. J. Briares.
28. „Wyprawa na Ewerest“ Inż. Libański.
29. „Tragiczna miłość Oświęcimów“ W. Rutkowska.
30. „Dandolo Joanna D'Arc“ prof. dr. Górka.
31. „Proces Capelle-Lafarge“ Marja Szpyrkówna.
32. „Jak zabiłem Rasputina“ Puryzskiewicz.
33. „Grób na Falklandach“ St. Wojtkiewicz.
34. „Kochanka Franciszka Józefa“ A. Nowicki.
- 35-36. „Warszawa w ogniu“ Wojtkiewicz, Rutkowska.
37. „Skanderbeg. Iew Albanji“ J. Bandrowski.
38. „Ppułkownik Miasojedow“ Bieszko-Bieszkowski.
39. „Za kregiem polarnym“ W. Sieroszewski.
40. „Dwaj Zbrodniarze“ Dr. Holmokli Ostowski.
41. „Zdobywanie Syberji“ Prof. Dr. St. Nowakowski.
42. „John Big Foot“ Watra-Przewłocki.
43. „Powstanie gruzińskie 1924 r.“ Bieszko-Bieszkowski.
- 44-45. „Czarny Czarownik“ F. A. Ossendowski.
46. „Zemsta lorda Fischera“ St. Stremph-Wojtkiewicz.
47. „Sara Bernard“ Skarbek.
48. „35.000 klm. przez ląd i morza“ Por. Lepecki.
49. „Tragedja w Meverlinku“ A. Nowicki.

Dalszy ciąg patrz str. 3-cia okładka

OPLATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

Nr. 97 **BIBLIOTECZKA** Nr. 97
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Polski cykl obyczajowy.

Ostatnia Wojewodzina Wileńska

Z księgozbioru
Prof. St. Pigionia

Nie kłamać —
bawiąc.

ROJ



Nie nudzić —
ucząc.

T-wa Wyd. „Rój“ s. z o. o.
Warszawa, Kredytowa 1. P. K. O. 9880.

W PODZIEMIACH KARTAGINY

następna wielka powieść Anto-
niego Marczyńskiego, autora
„Czarnej Pani” — już wyszła.

Cena 6 zł.

Żądać wszędzie.



90306

Z kolekcji
prof. S. Pigońca

OSTATNIA WOJEWODZINA WILEŃSKA.

W obszernej mojej monografii o Radziwiłłach, jaka wkrótce wyjdzie z druku, poświęcam trzy rozdziały Radziwiłłowym. Jedna z nich tylko doczekała się biografii, napisanej przez jej prawnuka piórem maczanem w entuzjazmie. Jest nią Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa, ostatnia wojewodzina wileńska. W dziejach rodziny Radziwiłłowskiej odegrała ona rolę jedną z najwybitniejszych, ale nie najszybciej.

Pisząc o niej, potrzeba wpierw przedstawić godnego jej małżonka, ks. Michała. Biograf wojewodziny wspomina bardzo mało i bardzo dyskretnie o jego latach młodości i męskiej dojrzałości, o jego pierwszych zasługach na polu publicznym.

Przyznaje wprawdzie, że książę miecz-

nik, a potem kasztelan wileński (tę godności naprzód piastował, trzymał się zawsze orientacji rosyjskiej, ale nie wdaje się w szczegóły. Należy go zatem wyręczyć, odsłonić, co ukrył wstydliwie.

Książę Michał był synem wpołobłąkanego ks. Marcina, który to odprawiał borchy z żydami. Urodzony w roku 1744 wypłynął na widowię polityczną w czasach pierwszego rozbioru. O jego wartości moralnej wiedziała dobrze cała rodzina, skoro ks. Panie Kochanku w r. 1772 pisał do Mikołaja Radziwiłła: „Dostrzegaj także ks. Michała. Uważaj, aby nie wkroczył lekkomyślnością w jakie przestępki dom nasz szpecące, któremu już przyniósł skazę, gdy zaciągnawszy tyle długów w Cieszynie, zemknął i nie powrócił, rzeczy zaś jego aresztowane zostały”. Nie spodziewał się jednak może ks. Karol, że lekkomyślność zamieni się w coś gorszego, znacznie gorszego. Z przerażeniem otrzymał wiadomość w roku 1773, że ks. Michał wszedł do „bezbożnej roboty, jaka na zgubę ojczyzny gótuje się”, bo dał się wybrać z brzeskiego posłem do Sejmu, który miał zatwierdzić pierwszy rozbiór Polski. „Żadne nieszczęście — pisał ks. Karol —

nie zrani mi tak serca, jak ta zmaza domu mojego, którą ks. Michał uczynił. Trzeba mieć koniecznie krew odrodna, na skalanie przodków”. Wkrótce jeszcze gorsza przyszła wiadomość, a mianowicie, że ks. Michał „przyjął łaskę bezbożnej pseudo-konfederacji warszawskiej. Marszałkiem koronnym tej konfederacji był nikczemny Poniński, a marszałkowstwa litewskiego podjął się przy nim ks. Michał. To też ks. Panie Kochanku pisał do Wielhorskiego posła generalności barskiej w Paryżu, aby „zapewnił dwór wersalski, że surowo potępi ten postępek cały dom jego”, że ten cały dom „pozostaje wierny Ojczyźnie, za jedynym wyjątkiem ks. Michała, prywatą złudzonego i z nieprzyjaznymi przez małżeństwo skoligaconego” (książe Michał ożenił się niedawno z Heleną Przeździecką córką Antoniego, podkanclerzego w. litewskiego, będącego narzędziem Czartoryskich i stojącego na czele tych, którzy grabili zasekwestrowany majątek książąt Karola i Hieronima).

Sejm konfederacyjny warszawski, na którym ks. Michał marszałkował stanowi jedną z najsmutniejszych kart naszych dziejów. Na nim to Rejtan kładł się u pro-

ga, aby przeszkodzić machinacjom Poniąskiego i jego kliki opłacanej przez ambasadora rosyjskiego Stackelberga. Delegacja tego sejmu zawarła z trzema państwami zaborczeni traktat, zrzekający się ziem zagarniętych. Książę Michał układ ten podpisał. Spadła zaraz na niego nagroda, otrzymał bowiem kasztelaństwo wileńskie, prócz tego sejm ukończony w roku 1775 po rozwiązaniu konfederacji litewskiej wydał uchwałę p. t. „Gratitudo dla urodz. XeM. Radziwiłła M. W. X. L. sejmowego i Generalnej Konfed. Lit. Marszałka”. Uchwala ta orzekała, że „lubo publiczna przez urodz. Michała ks. Radziwiłła miecznika w ks. lit. we dwuletniem konfederackiej i sejmowej w. ks. lit. utrzymywaniu łaski dopełniona usługa przez sprawiedliwe na podjęte prace onego i wycieńczenia własnego majątku względny znacznej od Rzeczpospolitej wdzięczności i satysfakcji słusznie wymaga, jednak gdy skarb w. ks. lit. wielością ekspensów będąc obarczony, do wyrównania onej mniej zdolnym być się okazuje; przeto my, sejmujące stany, na zadatek winnej mu nagrody i wdzięczności starostwo Grabowskie w Sieradzkiem i Bolewowskie w Rawskim wojewódz-

twach leżące teraz pod dożywociem onego ks. Radziwiłła i małżonki jego będącej... sukcesorem jego na lat 50 (od śmierci dożywotników)... oddanymi być determinujemy.” Prócz tego „na dalsze zasługom przerzeczonego ks. miecznika wdzięczności okazanie, sejm onego sumą 400.000 zł. kontenduje” i nadając jemu i jego małżonce „expektatywę na dożywotnią posesję starostwa Borysowskiego” po śmierci Ogińskiej kasztelanowej wileńskiej „teraźniejszej posesorki”. Tak „wdzięczna Ojczyzna” płaciła tym, co przyczynili się do zatwierdzenia pierwszego rozbioru.

Książę Michał po otrzymaniu nagrody zniknął na długo z widowni politycznej. Oddał się cały interesom finansowym, powiększaniu majątku. Stał się sknerą, kutwą — odmiennego typu, niż ojciec dziwakiem. Niemcewicz pisze o nim: w ostatnim sposobie samolub lub zły obywatel, nieuczynny. O dalszych losach jego życia znajdziemy wzmianki w życiorysie wojewodziny.

Księżna wojewodzina wychowywała się za młodu u swej wujenki hetmanowej Branickiej. Ojciec jej „trzymał podobno w zastawie za długi” jeden z kluczów radziwiłłowskich i to było przyczyną, że ksią-

żę Michał aby odzyskać utraczone dobra rodzinne zaczął się zalecać do podkanclerzanki. Tak pisze biograf wojewodziny. Sam mówi „podobno”, a więc niema pewności. Owe długie wyglądają na bajeczkę wobec faktu, że pan podkanclerzy „szacher i szalbierz” jak go współcześni nazywają tak rabował zasekwestrowane dobra Radziwiłłów, że pełno w tem nietylko we współczesnych pamiętnikach, ale nawet w satyrach wierszem i prozą pisanych.

Zresztą panna Helena, co wszyscy przyznają odznaczała się pięknnością, a że i pan Michał miał być „ujmującej powierchowności” (dajmy wiarę biografowi) mogła więc miłość połączyć tę nadobną parę. On ją nazywał pieszczotliwie „malinką”, ona w czułych listach „kochaneczkiem”, „Muciem, Puciem”, „Michasiem maleńkim, co ma czarne wypukłe oczka”. Ślub odbył się w roku 1771. — Naruszewicz napisał „Ode okolicznościową”, w której życzył młodej parze, aby „szła cnoty prawdziwej niepochylnym śladem”, a nuncjusz Durini wierszem łacińskim wyrażał nadzieję, że związek Pompilego z Penelopą wyda takich synów jak Numa i Telemak.

W r. 1774 książę Michał nabył dobra

na Polesiu i Nieborów w Sochaczewskiem. Stał w nim okazały pałac zbudowany przez kardynała Radziejowskiego, a upięszony przez Ogińskich. Postanowił uczynić z niego „rodzienną siedzibę”. W sąsiedniej Upi wzniosła księżna Helena swą słynną Arkadję. Nie będziemy opisywali tych cudów arkadyjskich nad któremi unosili się obcy i swoi pisarze, owej świątyni Minerwy czy Djany z włoskimi napisami i freskami Norblina, napełnionej marmurami, alabastrami, obrazami, makatami, greckimi kadzielnicami, ołtarzem ofiarnym i t. d., którą otwierał klucz szczerozłoty. Obok tej świątyni stał Cyrk rzymski, rozkładały się greckie ruiny, wznosił się wodociąg rzymski. Był i gotycki budynek, była i pustelnia wśród ogrodu nazwanego przez pochlebców „wrózek i duchów krainą” lub „Pieśnią anioła w obrazie”. Wszystko to, jak mówimy, szeroko i z zapalem opisywano — nas jednak więcej zajmuje działalność na innem polu ks. Heleny. Pominiemy również jej triumfy towarzyskie i zabawy wielkiego świata, w których udział brała. Korzon nazywa ją „pięknością uwielbianą przez Stackelberga”. (po Stackelbergu przeszła do „Withwor-

da", posła angielskiego, pisze Engeström w swych Pamiętnikach). Ów baron Otto Magnus de Stackelberg, po przeprowadzeniu pierwszego rozbioru, jeszcze przez lat 15 ambasadorował w Warszawie, aż w końcu został tak w niej znienawidzony, i tyle w zachowaniu się i przekupywaniu okazał nietaktu, że go aż Imperatorowa w kwietniu 1790 odwołać musiała. Na odjeździe napisał czuły list do ks. Michała, w którym go nawet nazywał jedynym prawdziwym swym przyjacielem". „Na tym smutnym globie" (pisał) nikogo tak nie kocham jak jego i nikogo tak nie szanuję". Synom księcia wręczył kosztowne upominki. Wspominano o nim często w Nieborowie, pisze biograf. Potem wciąż utrzymywał stałą korespondencję z księżciem i księżną... W marcu w roku 1792 długo i szeroko opisywał jej zamach morderczy popełniony na Gustawie III królu szwedzkim. Jeżeli król umrze (tak list swój kończył) „pojadę księżno, poszukać ciebie i męża twego, chociażby na brzegach Gangesu by się z wami boleścią mogła podzielić". Zanim list ten doszedł do Warszawy Gustaw III umarł z odniesionej rany, o czem znowu Stackelberg księżnę

zawiadamił. Ale nie „poszukiwał" jej, bo się nad Ganges nie wybierała, a przyjazd w owych czasach do Warszawy dla Stackelberga był zbyt ryzykowny.

Ale wracajmy do księcia. „Dość ciężkie dźwigał na barkach swych sprawy (pisze biograf wojewodziny) kiedy dla ulżenia onym jechać musiał z żoną aż do Petersburga". Jakże to były sprawy nie powiada, ale zaznacza, że i w Petersburgu jak i w Warszawie „nie oparto się długo czarującym wpływom kasztelanowej, zwłaszcza kiedy zwróciła na siebie uwagę samej carowej, a Katarzyna (podnosi biograf) znała się na ludziach. Więc powracając z Rosji zostawiała ks. Helena w Petersburgu „wielu za sobą wielbicieli i wielu życzliwych".

Przed sejmem czteroletnim, księciu Michałowi „nie wiadomo w jakim celu (słowa biografu) śpieszno było jechać do Londynu". Z Londynu pisał do żony: „Nie chciałem ci dotąd pisać, że Withword nas opuści" (przeniesiony do Moskwy); nie chciał jej zasmucić. Takie to były czasy, takie tolerancyjne małżeństwa. Następnie księżę przez dłuższy czas przebywał w Paryżu.

Cel tego długiego przebywania za krajem zdaje się być wyraźny. Książę czuł się „nieswojo” „wobec nowych prądów” i zanikania wszechpotęgi Moskwy w Warszawie. „Patrjoci”, brali górę, głośno mówiono o zruceniu gwarancji moskiewskiej, o reformie rządu. „Duchom moskiewskim” paliła się ziemia pod nogami. Lepiej było zdala od kraju przeciekać co się stanie. Ale było jakoś spokojnie, nikogo nie ciągnano za przeszłość do odpowiedzialności. Więc książę w czerwcu 1789 powrócił do Warszawy. Ale przykre odrazu odniósł wrażenie. Oto jednocześnie z jego powrotem, spadła straszna burza na głowę zbrodniarza Ponińskiego” (słowa H. Schmitta). Uwięziono go i postawiono przed sąd sejmowy... Chciał on później wciągnąć w swój proces wszystkich uczestników robót swoich „ale odrzucono jego wniesienie, aby nie wywołać zamieszania niebezpiecznego w kraju”. Książę Michał mógł swobodnie odetchnąć.

„Wkrótce na ks. Michale — pisze biograf — zaciążyły nowe obowiązki”, kiedy bowiem zmarł ks. Panie Kochanku dostojęstwo ważne w kraju wojewody wileńskiego spadło na księcia Michała. „Spa-

dło” wyrażenie niewłaściwe, bo to nie było prawo, lecz tylko zwyczaj, że z kasztelaństwa postępowano się na województwo. Tego zwyczaju niezawsze się zresztą trzymano, a w tym wypadku, w tym czasie, o którym mówimy, nominacja ks. Michała na wojewodę dziwnie wyglądała...

Jak ks. Michał i ks. Helena zachowywali się wobec Konstytucji 3-go maja domyślać się można. Biograf księżnej jest tu lakoniczny. „Księżna — pisze — nie dowierzała polityce pruskiej (ówczesnemu traktatowi z Prusami), najmniej jeszcze ufała rodakom. O konstytucji i tych co na nią dzwonili nie wyrażała się może jak Essen rezydent saski w Warszawie, który ją nazywał romanssem niedowarzonych ekonomistów lub nieszczęśliwych dowcipnisiów, ale jak Tadeusz Czacki cieszyła się, iż Rzplita myśli o swej całości i zyczyła jej powodzenia, w takowe niedowierzając, gdyż tylko od strony Rosji przyjść mogło”.

Biograf wojewodziny zdradza ją mimo woli przez wzmiankę, że „ks. Helena i ks. Izabella Czartoryska stanęły odrazu w przeciwnych sobie obozach” — a ponie-

waż ks. Izabella gorąco manifestowała swoje uczucia patriotyczne, więc...

Ani obrączki rozdawane po 3 maja, ani manifestacje stolicy, ani „pochwały konstytucji”, ani uroczyste obchody jej rocznica „nie rozczulały księżnej Heleny” (świadcstwo jej biografa). „Jasnowidząca wojewodzina (pisze tenże) nie należała do żadnych patriotycznych manifestacyj. W liście do Chreptowicza pisała: „Chciałoby się płakać nad ślepotą tych warjatów”. Zajmowała się wówczas zakładaniem w Arkadij jeziora i zachwycała się „cudownym widokiem lejących fal” kiedy nurty kaskady przerwały tamę.

W tym czasie między członkami domu Radziwiłłowskiego wybuchło silne nieporozumienie. Książę Panie Kochanku testamentem swoim zdawał opiekę nad swym spadkobiercą czteroletnim Dominikiem, jego wujowi księciu Maciejowi, który już za życia ks. Karola był współopiekunem małoletniego. Co więcej, już poprzednio uzyskał dekret Trybunału Litewskiego na to swoje postanowienie testamentowe. Do współuczestnictwa jednak w tej opiece „zapraszał” w testamencie Józefa Radzi-

wiłła wojewodę trockiego, Michała Radziwiłła, kasztelana wileńskiego i kanclerza Aleksandra Sapiehę. Wobec głównego mianowanego i dekretem ustanowionego jedyne go opiekuna (ks. Maciej szlachetny człowiek, dobry patriota, był „perłą” wśród Radziwiłłów) „współuczestnictwo” oznaczało logicznie, że „zaproszeni” współuczestnicy są tylko rodzajem doradców głównego opiekuna. Tak tę rzecz rozumiał kanclerz Sapieha, ale inaczej na nią zapatrywali się obaj Radziwiłłowie. Kiedy więc ks. Maciej objął opiekę wystąpili do niego z pretensjami o współrządy. Oczywiście nie szło im o dobro małoletniego sukcesora, powierzonego najgodniejszym rękom, (*tuteur actuel*, jak się wyrażała matka Dominika), lecz o dobro własne. Pragneli po prostu korzystać z prawa przyznającego opiece dziesięcinę dochodów. Oczywiście taką dziesięcinę „mądrzy” opiekunowie mogli zawsze podwoić, a nawet potroić. Ks. Maciej znając dobrze ks. Michała, nie życzył sobie dzielić się opieką, a stąd rozpoczęła się walka, którą znużony ks. Maciej, gotów był rzec się opieki pod warunkiem, że i ks. Michał zrzeknie się swego współuczestnictwa, a jedynym opieku-

nem zostanie wojewoda trocki. Na ten warunek ks. Michał się nie zgodził, i razem z wojewodą trockim nastawali na króla, aby nakłonił ks. Macieja do ustąpienia, lub do podzielenia się opieką. Król wezwał ks. Macieja do Warszawy, ale ten mu odpisał, iż ponieważ obaj współuczestnicy „dali się poznać, że jednym tchną duchem”, a on „lęka się” współnictwa z ks. wojewodą wileńskim” przeto „przywiązanie do małoletniego i czułość o jego bezpieczeństwo” nie pozwalają mu przystąpić do zgody. Wkrótce (pisał) sąd rozstrzygnie — będą usunięty to dobrze, ale „obowiązek swój spełnię”. Zaręczał, że to nie jest z jego strony „prywatna lub osobistość”.

Kiedy sprawa stanęła przed Trybunałem grodzieńskim jeszcze ks. Józef pisał z prośbą do króla, aby wymógł na ks. Macieju zrzeczenie się kroków prawnych i zgodzenie się na to, aby wola pańska (króla) rzecz rozstrzygnęła. Jednocześnie obaj współuczestnicy wydrukowali projekt jak przystąpić do oczyszczenia z długów majątku małoletniego Dominika. Proponowali zaciągnięcie pożyczki 12 milionów, aby długi „ręczne” spłacić; na umorzenie tej pożyczki chcieli wycinać lasy.

„Ewikcją” na pożyczkę mają wszyscy opiekunowie obarczyć własne swe dobra, ale „każdy z opiekunów będzie miał oddzielnego w regencji swojej stróża”. Książę Maciej na propozycję nie odpowiedział, lecz czekał spokojnie orzeczenia Trybunału. Książę Michał, który pojechał do Grodna dla pilnowania sprawy (co, nawiasem mówiąc, szczęśliwie go uratowało od obecności przy uchwale 3 maja) prosił króla, aby przysłał order dla Stryjeńskiego deputata grodzieńskiego. Król mu odpowiedział, iż „order w tym momencie deputatowi na prośbę W. X. M. mógłby bardziej zaszkodzić niż pomóc przez niesprawiedliwe supozycje tego deputata krzywdzące...”

Księżna Helena, obawiając się o los sprawy, pisała na karcetce do króla: „biorę rezolucję jechania sama na Trybunał, z nowymi dowodami protekcji W. K. M-ci” — spodziewając się, że jej nie odmówi „najwyższym i najniższym sługom”. Król posłał jej trzy listy otwarte: pierwszy dla pokazania wszystkim, drugi tylko jednemu, trzeci tylko sobie. Wojewodzina przed wyjazdem jeszcze wysłała małą karcetkę do króla: „Z największą ufnością słodyczo serca y wdzięczności puszczam

się na los szczęścia przy Błogosławieństwie Łaskawego Pana y Oycy meiego". Król jej odpisał, „rączki całował” i życzył szczęśliwej drogi — zapewniał, że los jej go interesuje i że wysłał list do marszałka trybunału, aby do zgody doprowadził.

Ale wszystko to na nic się nie zdało. Książę Maciej doniósł królowi 11 czerwca 1791, że Trybunał uznał go jako „samojednego” opiekuna „mimo intrygi i mimo, że listy W. K. M-ci wciągnęli w indultę sprawy”.

Ale nie na tem był jej koniec. Książę Michał wytoczył ją przed Trybunał lubelski, zapewne opierając się na tem, że Trybunał grodzieński nie miał prawa decydować o zarządzie dobrami Dominika, znajdującymi się w Koronie.

Więc zjechały się do Lublina na Trybunał dwa książęce dwory. Pamiętnikarz Ochocki opisuje szeroko, jakie huczne urządzano przyjęcia, jak starano się kaptować członków Trybunału. Książę Maciej — pisze — był człowiekiem „nieposzlakowanym, bardo lubianym, bardzo popularnym a czcigodną jego żonę otaczał powszechny szacunek”. Książę Michał natomiast był,

„nieszczery” i niepopularny. Nawet zewnętrznie różnili się: Maciej nosił się po polsku, Michał chodził w stroju francuskim. Sprawa się wahała: mimo argumentów brzęczących wojewody i zabiegów wojewodziny, brakowało im jeszcze jednego głosu do większości. Ochocki jest tak prawdomówny czy naiwny, iż przyznaje się do brzydkiego udziału w tej sprawie. Podsunął on mianowicie wojewodzie myśl, aby „znajdująca się w orszaku wojewodziej Rada skutkowała: Morykoniówna „awanse” członkowi Trybunału Jasińskiemu. Rada skutkowała: Morykaniówna „awansowała” i głos Jasińskiego przeważył na niekorzyść ks. Macieja. Ochocki za dobrą radę dostał od ks. Michała 400 dukatów i piękną makatę. Było to „liche wynagrodzenie” (skarży się w pamiętnikach) bo ks. wojewoda wygrał 5 milionów intraty, gdyby więc dał i pół miliona „coby to znańczyło?”

Nadeszła Targowica. Wskrzesała ona dawną Radę Nieustającą (twór Stackelberga), do której generalność Targowicy powołała naprzód 13 osób z ks. Michałem na czele. Kiedy utworzono delegację do objęcia władzy nad skarbem, przydującym

jej posłał ks. wojewoda. Przemilcza te fakty biograf księżnej, ale nie może powstrzymać się od wyrażenia dumy z powodu, że ks. Helena zyskała łaski nowego ambasadora rosyjskiego Sieversa. Ambasador ten, ślepe narzędzie carowej Katarzyny, wysłany do Warszawy dla przeprowadzenia drugiego rozbioru, pozostawił swe pamiętniki, w których znajduje się kilka wzmianek o księżnej wojewodzience.

„Wczoraj pisał do córki — obiadowałem z królem u jego siostry... z prymasem i księżną Radziwiłłową wielką amatorką kwiatów, która obiecała mi dać caprifolium, kwiat, który całe lato kwitnie — ja jej też wczoraj piękny bukiet posłałem... Dziś obiad u brata królewskiego, eks-podkomorzego. Był król, córka księcia, pani Tyszkiewiczowa, wspomniana już księżna Radziwiłłowa... Mnie posadzili obok księżnej Radziwiłłowej; mówiliśmy tylko o kwiatkach i dzieciach naszych. Ma ich siedmioro, z których dwoje w Getyndze.

Biograf księżnej twierdzi, że ks. wojewodzina umyślnie przybyła do Warszawy, aby podbić Sieversa. Miał żądać od niej

tego król, „który chciał się otoczyć w tej chwili tymi, którzy nie przestali z Rosją trzymać... Wdzięk tej nadzwyczajnej kobiety mógł zaważyć na szali dyplomacji... Księżna miała wojować dla króla. Wojewodzina nie tracąc czasu pospieszyła podbijać przyszłą ofiarę”...

Marna to była „dyplomacja” jeżeli była; „wojowanie” na nic się nie zdało, „ofiara” bowiem musiała słuchać rozkazów z Petersburga i mimo oporu króla kazała mu jechać do Grodna na sejm rozbiorowy. Przed wyjazdem chciał się Sievers z księżną pożegnać, ale jej nie zastał — więc listownie błagał ją o zachowanie go w łaskawej pamięci i polecał jej opiece swój ogród, jaki zostawił w Warszawie. Przybywszy do Grodna pisał do dzieci: „wszyscy was tu znają, najwięcej księżna Radziwiłłowa, której nieobecności dziś bardzo żałuję. Między paniami grodzieńskimi żadna jej nie dorównywa”... Ach! bo też była taka dla tego lokaja carycy, że czytając jej listy do niego aż mdło się robi. Pisała nadrz.: „Drogi papo! Oby serce pańskie mogło się omylić i przyznać i prawo nazywania go tem imieniem zgodnie z mojem uczuciem. Jakże panu podróż się wy-

dała?... Kwiaty i róże grodzieńskie mają już tyle kolców, co i warszawskie?... Odejmujesz je Pan tym, które od Niego dostaje, odbieram je więc z zaufaniem i spodziewam się ich zawsze z Pańskiej strony, wdzięczność moja radaby niemi dni pańskie kwiecić. Zachowaj je Pan proszę, dla swojej ogrodniczki, która chce je zawsze pielęgnować jako czuła córka Pańska wierna przyjaciółka".

Wkrótce doczekał się jej zobaczenia. Przybyła do Grodna, aby swemu mężowi pomagać w odebraniu opieki księciu Maciejowi nad młodym Dominikiem i jego majątkiem. Książę Michał bowiem nie dał za wygraną. Czuł, że teraz nadeszła właściwa pora, aby usunąć orzeczenie Trybunału litewskiego, wydane przed dwoma laty. I nie zawiodł się. Sam biograf wojewodziny przyznaje, że na decyzję Trybunału na korzyść księcia Michała wpłynęły „pieniądze” i zabiegi wojewodziny, która „tak umiała podbić niepewnych. że mimo niepopularności ks. wojewody jednym głosem większości wziął górę nad księciem Maciejem. Dodajmy od siebie, że i wpływ Sieversa z pewnością zaważył. Odebrawszy list od matki Dominika — Sievers

zgóry donosił córkom, że syna jej odbiorą. Jak zaś majątek ks. Dominika wyszedł na tem, można się łatwo domyśleć. Do rządów jego mamy zresztą pod ręką jeden szczegół choć drobny, lecz charakterystyczny. Zwrócił się do niego poeta Franciszek Karpiński o wypłatę należących mu się 1.000 dukatów za roczną „edukację” Dominika. Ponieważ opieka — pisze Karpiński w pamiętnikach — „przemocą przysądzoną została ks. Michałowi”, więc przez trzynaście lat napróżno się o swoją pensję upominał. Otrzymał ją dopiero już od ks. Dominika, kiedy tenże doszedł do pełnoletności.

Z Grodna wojewodzina dla poratowania zdrowia wyjechała do Karlsbadu. Wzięła ze sobą córkę Krystynę, która miała być nawet piękniejsza od matki. Wstąpiły po drodze do Drezna, gdzie je przedstawiono u dworu. Syn księcia Ferdynanda pruskiego Ludwik, miał zakochać się w Krystynie. Więc wojewodzina mimo swej „nienawiści” do Prus oddaje się rozkoszonym złudzeniom. Marzy o tem, aby skoliczyc Radziwiłłów z domem pruskim w chwili, kiedy cały naród przeklinał Fryderyka Wilhelma II, po jego nikczemnej

zdradzie, kiedy ten sam Fryderyk Wilhelm z carową po raz drugi dzielił się Polską. Ale marzenia przysły. Co było tego prysnięcia powodem, rzecz niezbadana. Przypuszczać należy, że księżna wojewodzina tylko łudziła się. Może książę Ludwik pruski rzeczywiście zakochał się w Krystynie, może mu się tylko bardzo podobała, ale takie „miłości” czy „podobania się” książąt panujących domów, choć bardzo często się zdarzały, prowadziły nieraz do alkowy, ale nadzwyczaj rzadko do ołtarza. Biograf wojewodziny sprawę tę bardzo mgliście, bardzo nieuchwytnie przedstawia, co już samo przez się jest wielce wątpliwe.

Nastaje drugi rozbiór. Młody książę Antoni, syn wojewodziny, cieszy się że Arkadja, Nieborów i Bolimów nie dostaną się do rąk „znieprawionych przez rodzinę Prusaków”. O księciu Ludwiku pruskim niema już mowy. Tymczasem dają znać, że król pruski odwiedził i Nieborów i Arkadję. Księżna wojewodzina przyjmowała go w Arkadji, książę w Nieborowie. Księżna bawiła go „grając bardzo pięknie na klawicymbale i śpiewając, potem księżniczki obie, na usilną prośbę króla, grały

i śpiewały tudzież kozaka skakały... Król się tak rozochocił, że lubo nie było muzyki inszej prócz klawicymbału, wziął księżnę za rękę i tańcował z nią poloneza, potem z dwiema księżniczkami i zachęcił resztę gości, że tańcowano aż do kolacji”...

Jakieś „interesa familijne” kazały księżnie wojewodzinie pomagać mężowi w Petersburgu. Zatrzymała się w Grodnie, gdzie brała udział w świetnych ucztach i wieczorach, wyprawianych na wulkanie. Na jednym z tych wieczorów tak pięknie śpiewała, że Sievers unosił się nad nią w liście do córek, a jednocześnie polecał ją „szczerze i entuzjastycznie” cesarzowej Katarzynie, jako „szczerą jej admiratorkę. Bywała u Gołowinów, Dołgorukich, Gołicynów; Naryszkinowie, Strogoncwy, Kurakiny i Guriewowie wydzierali sobie tę którą wszędzie świat czcił na kolanach (słowa jej prawnuka — biografą), a którą cesarzowa Katarzyna przyjmowała najjaśkawiej”.

Tymczasem w kraju zaszedł wypadek ważny... Kościuszkę po Szczekocinach zbliżał się do Warszawy. Księżniczki nie zdążyły jej opuścić, a wśród huku i wrza-

wy, armatnia kula ugrzęzła w radiwiłłowskim pałacu. Młodzi książęta: Ludwik i Antoni prosili ojca z Drezna, aby im pozwolił zaciągnąć się pod sztandary. „Nie leżało to jednak w interesie księcia wojewody”... Oczywiście i wojewodziny.

Wogóle księżna nie miała w tym czasie i jeszcze nieraz później pociechy ze swych dzieci. Ideały ich rozchodziły się z ideałami matki. Nietylko synowie pragnęli biegnąć pod sztandary Kościuszki, ale „warszacki” patriotyzm ośwładnął i jej córkę księżniczką Krystyną. Kiedy matka przebywała w Petersburgu, Krystyna pisała do niej z Warszawy:

„Stan niespokojności, w którym żyjemy, nie do opisania. Od kilku dni mówią o drugim zwycięstwie naszych; twierdzą, że Kościuszko zdąży pod Warszawę. Skoro się rzeczywiście zbliży, chcemy jechać do Nieborowa, gdzie mnóstwo osób prosi nas o schronienie. W Warszawie przepowiadają powstanie, które sądząc po stanie umysłów, zda się nieuniknionem! Ostatnie naszych zwycięstwo tak było świetne, że podwoiło odwagę żołnierzy i chłopów, którzy się biją jak wściekli. Tormasoff, który

w potyczce dowodził (pod Raclawicami), chciał się zabić z rozpaczy. Stryj Tomatisów był ranny i opowiada, że tak zacieklej bitwy nie widział. Rosjanom zdobyto chorągiew, co się w całej wojnie tureckiej nie przytrafiło. Ach Mamo, droga Mamo, czyż niema z czego być dumną i szczęśliwą. Kościuszko podał już raport pierwszej wygranej, chciałabym, aby Marczunia czytała co w nim za godność i skromność, ani jednego w nim słowa przesady, sami Rosjanie to przyznają”.

Książę czując się w Nieborowie niepewny, uciekł do Drezna. Księżna wojewodzina opuściła Petersburg, zabrała córki z Warszawy, osadziła młodszą w Przygodzicach w Poznańskiem, pod opieką pruską, a ze starszą Krystyną, udała się za mężem do Drezna. W drodze spotkała je niemiła rewizja ze strony konfederatów. Szczęście, że z pomiędzy wyrzuczonych ze skrzyń przedmiotów, wypadł portret Kościuszki, rysowany przez Krystynę. Portret przy radosnych okrzykach, wzięto jako zdobycz wojenną, a żołnierze salutowali powóz, odjeżdżający w dalszą drogę.

Cesarzowa Katarzyna tymczasem mia-

nowała księżniczki Krystynę i Anielę panami swego dworu. Stackelberg wierny przyjaciel rodziny, w imieniu cesarzowej i wszystkich znajomych, dowiadywał się co się dzieje z księżną wojewodzina. Pisał jej o łaskach, donosił plotki petersburskie, a wreszcie zawiadamiał o upadku Kościuszki.

Księżniczka Krystyna wywołała gwałtowną miłość w ambasadorze hiszpańskim Quionezie i sama się w nim zakochała. Ale nie o takim zięciu myślała pani wojewodzina wileńska. Księżniczkę wysłano do kraju, a wojewodzina z mężem i synem Antonim, udali się do Berlina. Na tym niedawno przez nią znienawidzonym dworze pragnęła księżna urzeczywistnić „długotajone w sercu polityczne (sic) marzenia” (słowa biografy). Było to w chwili, kiedy Prusy toczyły układy o szczegóły trzeciego rozbioru.

Na dworze pruskim znajdowała się księżniczka Fryderyka - Dorota - Ludwika-Filipina, córka księcia Augusta Ferdynanda, stryja panującego króla i Ludwika z książąt Brandenburg - Schwet. Księżniczkę tę zwaną krócej Ludwiką, postanowiła

województwa zdobyć dla Radziwiłłów, a ponieważ starszy syn, Ludwik, zakochany w Czartoryskiej, ani myślał ulegać namowom matki, przeto młodszemu księciu Antoniemu, przypadło w udziale starać się o połączenie z domem Hohenzollernów. Wprawdzie książę Antoni miał dopiero lat 20, wprawdzie czteroimienna księżniczka pruska była starszą od niego o pięć lat przeszło, ale cóż to znaczy wobec potrzeb radziwiłłowskiego domu? Księciu Antoniemu kazano zakochać się i usłuchać rozkazu, co tem łatwiej mu przyszło, że księżniczka Ludwika posiadała liczne zalety. Podobał się jej przytem książę Antoni i zapragnęła z wyżyn tronu zejść do jego chatki. Szło tylko o to, żeby rodzice panny, wraz z dworem pruskim nie położyli swego veto.

Matka księżniczki Ludwiki była kobietą dumną i ani nie domyślała się, że Radziwiłłowie myślą o tak wysokich progach. Romans zawiązał się w Rheineburgu, u księcia Henryka pruskiego, brata matki księżniczki Ludwiki.

Książę Henryk popierał marzenia wojewodziny, która pierwsza wspomniała o

swych zamiarach księżniczce. Na imieniny panny księżki Antoni darował jej rysunek, a księżna wojewodzina naszyjnik z pięknych mozaik.

„Lękam się — pisze późniejsza księżna Antoninowa — jakie to na matce uczyni wrażenie, ale przyjęła to dobrze, nie domyślając się niczego”. W trzy dni potem „Antolek” oświadczył się księżniczce, czy też ona mu się oświadczyła, jak sądzić można z wyrazów listu księżny Heleny: „Ona sama uprzedziła i nie żąda jawnie zezwolenia matki”.

Księżna Helena rozpoczęła oblężenie od księcia Henryka. Długie rozmowy zwróciły uwagę landgrafowej heskiej, ciotki panny, która podejrzeń swych udzieliła matce księżniczki. Księżę Henryk otwarcie oświadczył księżniczce o zamiarach wojewodziny, o spodziewanych trudnościach ze strony matki i o możliwości zjednania ojca, kochającego bardzo swą córkę, tym argumentem, że księżniczka nigdy Berlina nie opuści. I tak się stało. Ojciec się zgodził natomiast matka wpadła w straszny gniew. Ani słówkiem nie wspomniała, że wie o projekcie, ale spo-

glądała chłodno i z góry na wojewodzinę, nie podała ręki do pocałowania córce, idącej na spoczynek, a przy rannem ubieraniu nawet na nią nie spojrziała. Wybuchła „gniewem niepohamowanym” na wojewodzinę i jej syna. Księżę Henryk udobruchał ją nieco, przedstawiając korzystne warunki ślubnego kontraktu. Księżna wojewodzina przez zręczne obejście się zdołała również uśmierzyć gniew księżny Augustynowej Ferdynandowej, ale jak pisze księżniczka Ludwika — „serca już nie było i gorycz często w jej słowach wrzała”.

Zakochana panna przy wyjedzie Radziwiłłów z Rheinsbergu, dała wojewodzinie list do hr. Schmettau, mającego wielki wpływ na umysł jej matki, a trzeba było na gwałt radzić, bo matka, jak pisze księżniczka Ludwika — „wciąż była agitowana, nerwowa, popędliwa, i niemiłosierna dla mnie. Pod wpływem jej uczuć mdlałam z cierpienia, jeść i spać nie mogłam; dawano mi ciągle lekarstwa”.

Hr. Schmettau odpowiedział listem pełnym życzliwości i obietnic, lubo mu się wojewoda nie podobał a i wiek młody księ-

cia Antoniego nie wydawał mu się odpowiednim. Uwagę tę odczuła księżniczka i w odpowiedzi życzliwemu przyjacielowi, prosiła go, aby w tej sprawie pomógł z księciem Antonim, — „czułam bowiem — pisze — że z wiekiem mogłam być o męża zazdrosną i nie chciałam w postanowieniu mojem iść dalej, zanim się między nami ten punkt nie wyświeci”.

Punkt się widocznie wyświecił, książę Antoni musiał zapewne dać gwarancję na jakie 25 lat przynajmniej, że przeciw wierności małżeńskiej nie wykroczy. Wskutek tego hr. Schmettau przybył do Rheinsbergu, a tegoż dnia o godz. 5-tej zawezwano księżniczkę do matki. Rozmowa nie była wesołą: księżna Augustynowa Ferdynandowa spotkała córkę „nieumiarkowanym potokiem wyrzutów”, gwałtownie wymawiając „konszachty” ze stryjem i wojewodziną. Usprawiedliwianie się córki, przeproszenie, pokora, złagodziły gniew księżnej gdy na domiar tego księżniczka uległa oświadczyła że „pójdzie za wolą matki” — pierwszy wyłom został zrobiony. Mimo to jednak matka czuła głęboką urazę: niedawno nie chciała wydać córki za księcia desauskiego, myśląc o lepszej dla niej

„partji” a tu dziś zwykły książę, nie z rodziny panującej, śmiało wyciągnął rękę po kosztowny klejnot rodziny Hohenzollernów.

Upór złamała wreszcie rozmowa z wojewodziną, która zaręczała, że sam król tego związku najmocniej sobie życzy i oświadczył w tym celu do księżnej matki się zgłosi. Wobec tego księżna zezwoliła przyjąć oświadczenia, ale w a r u n k o w o. Wieczorem nawet posunęła się w łaskawości tak daleko, że pozwoliła księciu uściskać swą narzeczoną.

Na tym samym jednak wieczorze nowa nadciągała burza. Jeszcze listów królewskich nie było, a tu zebrały się osoby, stojące blisko dworu i chciały winszować. Matkę księżniczki Ludwiki to obraziło, a gniew jej spadł na księżną wojewodzinę. „Zerwę ten związek” zawołała i potrzeba było dopiero zaręczeń uroczystych księcia Antoniego, że matka była niewinna, że tylko prosiła o wstawienie się, co jej król przyrzekł z dobrocią. Listy nadeszły sprawa zdawała się być na dobrej drodze. Ale nie tu jeszcze koniec upokorzeń księżnej wojewodziny i Radziwiłłów. Proszono króla o nadanie księciu Antonemu

tytułu *altesse royale*. Fryderyk Wilhelm nietylko się na to nie zgodził ale wyraził obawę czy ceremonie królewskie zaręczyn i taniec z pochodniami przy tym związku „niekoniecznie odpowiednim królewskiej naszej godności” nie uczynią w kraju i zagranicą wielkiego wrażenia. Król wprawdzie powolny jest na prośby stryja, lecz „dbałość o godność naszego domu równie stryja jak i mnie obchodzić powinna. Za to obiecywał dać księciu... order. List królewski dołał naturalnie oliwy do ognia. Rozpoczęła się korespondencja, król się cofał, tłumaczył, sam wreszcie ceremonją zaręczyn i królewskich godów obiecał się zająć. Ale podrażniona księżna Augustynowa, nie chcąc „trudzić Jego Królewskiej Mości” urządziła zaręczyny w obecności własnego dworu i ks. Radziwiłłów. Król sutym obiadem załagodził zwadę.

Nowy grom spadł na narzeczonych. Carowa Katarzyna w liście do Grimma objawiła niezadowolenie swoje z tego związku. „Gdyby też księżna — pisała o wojewodzinie — poleciwszy względem moim syna swego Antoniego ot tak nagle jego i żonę wywiozła do Hiszpanji, nie gniewałabym się o to. Miałam ją za nadzwyczaj

miłą i uprzejmą osobę, cóż kiedy oszalała”.

Nie było rady, musiała księżna wojewodzina pojechać do Petersburga, zwłaszcza że sprawa opieki nad małoletnim Dominikiem, odnowiona przez zabiegi jego matki, zależała od łaski cesarzowej Katarzyny. Z księżną odjechał mąż i ksiązę Antoni, którego narzeczona czułym listem żegnała.

Przeszkody mnożyły się coraz bardziej. W kraju oskarżano wojewodę o zdradę stanu, a i w Berlinie otoczono Radziwiłłów siecią intryg, wzbudzając podejrzenie, że intraty, obiecane przez wojewodę księżniczce Ludwice, nie mają pewności. Chciano aby wojewoda na jej rzecz wydziedziczył wszystkich synów.

Ksiązę Antoni powrócił wkrótce do narzeczonej. Wojewoda zakupił pałac w Berlinie, a dwóch młodszych synów, Michała i Walentego, postanowił oddać do służby Carowej Katarzyny.

Kiedy księżna Helena z trudem odzyskiwała względy w Petersburgu, szykany czynione księciu wojewodzie w Berlinie w kwestjach finansowych, zniechęciły go prawie zupełnie. O rozchwianiu się związ-

ku mówiono w całej Europie. Książę Henryk był urażony, że wojewoda nie przyjeżdża do Berlina, a na listy przyszłej synowej już nie odpowiadał. Zamiast papierów, mających załatwić tormalności majątkowe, przybyła do Nieborowa basetla, bo książę Antoni był zawołanym muzykiem i basetlistą! Narzeczona ostro i otwarcie napisała do przyszłego teścia, żądając zakończenia tego, na co się przed dziewięćciu miesiącami zgodził. Wojewoda nareszcie przybył do Berlina z końcem stycznia 1798 roku. Ślub został naznaczony na 17 marca. Księżna matka nie chciała ślubu ani w Poczdamie u króla, ani w Rheinsbergu u księcia Henryka, lecz zarządziła go despotycznie u siebie w domu. Ślub katolicki dawał rano kanonik Malczewski z Poznania, wieczorem błogosławił powtórnie młodą parę pastor Konrad. Obecni byli tylko najbliżsi i dwaj konieczni świadkowie w osobach ministrów królewskich. Klejnoty koronne przysłane przez króla, księżna matka „pogardliwie“ odesłała.

Wojewodziny nie było na ślubie; musiała pilnować interesów w Petersburgu. Odzyskała łaski carowej. Księżniczka Krystyna ośniewała północną stolicę wdzię-

kami i urodą. Jako panna honorowa, jeździła do odbywania służby dworskiej czterokonną kareta. Jadała przy jednym stole z cesarzową; wielcy książęta ubiegali się o jej względy. Raz 11 menuetów z rządu tańczyła, a w kozaku nie miała sobie równej. Kiedy imperatorowa nagle umarła, zaziębiła się na jej pogrzebie i po kilku dniach zeszła z tego świata.

Książę Antoni pełnił tymczasem służbę na dworze i przy żonie. Nie zazdrościł mu brat Ludwik przebywający w Berlinie. Książę Antoni musiał chodzić na dworskie obiady, kolacje, dowiadywać się o zdrowie pani Kitzowej, kochanki króla jegomości pruskiego, lub o tem czy hr. Schamettau pozbył się już kataru.

Po roku księżna Antoniowa powiła syna. Wkrótce wraz z mężem przybyła do Nieborowa. Księżna wojewodzina urządziła na jej cześć iluminacje, sielankowe i mitologiczne rozrywki. Po dwumiesięcznym pobycie w Nieborowie i Arkadii, zwiedzwszy Warszawę i Puławę wrócili księstwo Antoniostwo do Berlina, który niezadługo wywiesił flagi żałobne po śmierci króla Fryderyka Wilhelma II.

Nowy król pruski Fryderyk Wilhelm III z żoną słynną z piękności „Luiza” zjeżdża do Warszawy. W powrocie zatrzymuje się w Nieborowie. Królowa pruska nocowała w Arkadji, gdzie zapomniała nawet błękitnego pantofelka, srebrem haftowanego, który jako droga pamiątka jest do dziś dnia przechowywany.

Arystokracja w Warszawie bawiła się, grywała francuskie komedje, chodziła na latarnię czarnoksiężką Gabrijela, na psów przebranych za żołnierzy i eleganki salonowe. Tańczono niemal codziennie u Lubomirskiej, Kieckiej, Oborskiej i Tyszkiewiczowej. Ks. Wałuś bawi się tymczasem w Petersburgu gdzie zostaje szambelanem i komandorem orderu św. Heleny. Brat jego, Książę Michał, także szambelan cesarza Pawła i komandor maltański, zaleca się w Warszawie do Tyszkiewiczówny.

Dwór pruski wciąż mieszał się do finansowych stosunków wojewodv, położył sekwestr nawet na Bolimowie. Wojewoda zaczyna żałować związku z Hohenzollernami. Sekretarz jego Miniewski otwarcie pisze: „Szykanują nas za to, że do 30 milionów złp. do Berlina sprowadzamy i one

w nim tracimy, zbiegów i hołyszów wspieramy pieniędzmi, karmimy obiadami, bawimy koncertami lub polowaniem”. Nadomiar kłopotu zrobiono rewizję u ks. Antoniego i o mało go nie aresztowano. Podejrzewano go ni mniej ni więcej jak o zbrodnię knowań politycznych na rzecz Polski. Cóż się pokazało. Oto w r. 1797 w pewnych sferach poruszono myśl, aby Prusy dokonały częściowej restauracji Polski pod pruską dynastją i wówczas za wiedzą ks. Henryka pruskiego napisał ks. Antoni list w tej sprawie do generała Wojczyńskiego. Rzecz się wyjaśniła, ale pozostało rozgoryczenie gdyż nie dano ks. Antoniemu żadnej satysfakcji za brutalne obejście z jego osobą i jego papierami.

Księżciu Antoniemu przybył drugi syn, a obu tych synów „babunia” nie zna. Nie mogąc z ojcem dojść do ładu, wybiera się sam ks. Antoni do Nieborowa po pieniądze. Wojewoda jednak bawi w Nieświeżu. Wysyła więc księżę Miniewskiego do ojca, ale i ten powraca z niczem.

Umiera cesarz Paweł. Wojewodzina z córkami jedzie do Petersburga, a później do Teplitz. Młody ks. Clary kocha się w

księżniczce Anieli. Wojewodzina popiera ten związek, ale książę wojewoda oświadcza krótko i wężłowato, że nie da więcej jak 100,000 posagu. Aniela płacze, choruje, wreszcie pociesza ją w Petersburgu młody książę Konstanty Czartoryski.

Ślub tej młodej pary odbył się 16 lipca. Arkadja przyjmuje gości weselnych pochodniami rzymskimi, kadzidłami, koncertami na greckich fletach mowami do Eskulapa itd. Księżna Izabella, matka pana młodego, urządza z kolei wspaniałe przyjęcie w Puławach. Prócz komedji francuskiej i polskiej, były tańce, nimfy, rozdanie puklerzy, bal maskowy, ołtarze w parku, westalki, triumfalne pochody, wróżki z jabłkami złotymi itd.

W r. 1806 nowy cios uderza w wojewodzinę. Umiera jej ulubiona ośmnastoletnia Róziunia. Niedługo potem śmierć zabiera księstwu Antoniostrwu ubóstwianą córeczkę Ludwikę. Martwi także wojewodzinę książę Ludwik, który zamiast się żenić z jedną z czterech córek osławionej rozpuśtnicy księżnej kurlandzkiej kochał się, wbrew woli rodziców i interesów radziwił-

łowskiego domu, w pani Walewskiej, wdowie z domu Wodzyńskiej.

Wojny napoleońskie sprowadzają gości różnych narodów do Nieborowa i Arkadji. Jednego tylko dnia był obiad dla Saksończyków, śniadanie dla Francuzów i znów obiad dla Polaków. Francuzi przyprowadzają wojewodzinę do najwyższej irytacji swojemi krzykami i lekceważeniem gospodarzy. Z radością za to przyjmowała księżna Helena królewską parę saską, przybywającą zasiąść na tronie Ks. Warszawskiego.

Ostatnia córka wojewodziny, księżna Aniela Czartoryska umiera na południu. Bolesć swą zaznaczyła wojewodzina wzniesieniem w rok niespełna tybetańskiej kapliczki w kształcie grobowca, której drzwi wyobrażały anioła śmierci, gaszącego pochodnię życia. Płomień w szczerozłotej lampie przedstawiał utalentowaną Krysytynę, a kwitnące w dwóch alabastrowych naczyniach róże i lilje wyobrażały księżniczki Rozalję i Anielę.

Książę Ludwik żeni się z Walewską matką trojga dzieci. Księciu Antoniemu przybywa znowu syn, znowu po prusku nazwany Fryderykiem, Ludwikiem, Wilhel-

mem, Bolesławem, któremu w kołysce wręczają dyplom komandora maltańskiego.

Nieznosny Napoleon swojemi wojnami mącił spokój wojewodziny. Była w strachu o Arkadję i o synów Walentego i Michała, którzy objawiali rycerskie zapęły, a Michał był już nawet pułkownikiem wojsk francuskich, zajmujących fortecę Kostrzyńską. Matka nie chciała ich puszczać z Arkadij i właśnie mieli księżęta odgrywać w amfiteatrze jakąś sztukę przez nich napisaną, gdy nadszedł do księcia Michała rozkaz powrotu do Kostrzyna. Po prologu wybiegli obaj księżęta za kulisy aby już nie powrócić. Michał zdażał do swego pułku, Walenty pojechał do Warszawy, gdzie się przyczynił nieco do tego że śpiewano po ulicach miasta:

Księżę Ferdynandzie, cóż ci się to stało
Żeś uciekł z Warszawy w samo Boże Ciało.

Wojewodzina tę przynajmniej miała pocieche, że Michał siedział w fortecy, bo — jak pisze — „nie jestem matką Spartanką, żeby życie syna chętnie ofiarowywać za ojczyznę”. Za to niebardzo się cieszyła, że księżę Walenty pojechał z deputacją wieszować zwycięstw Napoleonowi

— a przecież w tej właśnie chwili pokój w Schönbrunnie powiększał księstwo Warszawskie o blisko 1.000 mil kwadratowych i dawał mu połowę dochodów z Wieliczki.

Karnawał roku 1809 przebyła księżna w Warszawie. Opisywała synowej swoje stroje i przyjęcia. Urządzano wtenczas przedstawienia dziecinne, bale masonskie i bale kawalerskie. W urzędzeniu jednego z nich brała czynny udział księżna wojewodzina, gdyż uproszono ją jako „mistrzynię w dziedzinie sztuki” o zajęcie się przystrojeniem salonu. Do Warszawy zjechała się prawie cała arystokracja polska — Czartoryscy występowali na pierwszym planie.

U dworu były też liczne przyjęcia. Na jednym z nich wygrała wojewodzina cztery dukaty od Fryderyka Augusta, a „byłam przytem — pisze — tak roztargniona i strzelałam bąki, że za sposób w jaki bawiłam Dwór Najjaśniejszy zasłużyłam na starostwo przynajmniej”. „Strzelająca bąki” księżna Helena miała wówczas lat 60.

Dwór Fryderyka Augusta niczadługo opuścił Warszawę. Jechał przez Niebo-

rów, ale księżna wojewodzina nie chciała się widocznie fatygować dla jakiegoś księcia warszawskiego, będącego kreaturą Napoleona. Przyjmował go w jej imieniu w Nieborowie małomówny ks. Walenty, który dla uniknięcia rozmowy skazał wysokich gości na obiad z 20 potraw złożony.

Po zmarłej pięknej królowej pruskiej Ludwice, która obdarzyła niegdyś Arkadję marmurowem kurulem krzesłem, dostaje się wojewodzinie od króla chustka królowej i pukiel jej jasnych włosów. Jednocześnie Arkadja wzbogaca się wieśniączą strzechą, mającą zawierać panteon starożytnych popiersi i posągów. Mieszkańcy Łowicza srodze byli zgorzeleni, kiedy przejeżdżała gipsowa Wenus w stroju mniej niż kąpielowym.

Karnawał i lato 1811 roku przebyła wojewodzina znowu w Warszawie. Puławy ją ogromnie irytowały, gdyż widziała przewagę tej „intryganckiej” familji. Księżny Izabelli Czartoryskiej nienawidziła tak, jak się mogą nienawidzić tylko... najbliższe przyjaciółki. Trudno o dalsze listy, jakie te damy zamieniały między sobą.

Wojna wisi w powietrzu. Książę Michał opuszcza Kostrzyn i formuje nowy pułk w Poznaniu.

Z Berlina donoszą wiadomości o triumfach ks. Antoniego na polu muzyki. Przedstawiano wówczas „Fausta” Goethego w muzycznej formie ks. Antoniego. Goethe księciem basetlistą był zachwycony. Z księcia Michała znowu był zadowolony Napoleon i mianował go generałem.

Książę Michał przybył za krótkim urlopem do Warszawy, z czego korzystając wojewodzina swata go z Sanguszkówną i Czartoryskimi. Ale pierwsza partja jest, jak mówi ks. Walenty, nadto „ospowata”, a Czartoryskie „za piękne”. Pociesza się więc wojewodzina bywaniem na ślubach i balach, a na przyjęcie u rezydenta francuskiego przywdziewa strój wielkiej kapłanki: olbrzymi diament umieszcza na czole, klucz brylantowy swojej świątyni zawieszona u boku, a tożę rzymską i welon z białych koronek spina kameami i łańcuchami złotymi.

Tymczasem korpus marszałka Quodnota posuwa się ku Polsce. Wojsko defi-

luje przez Arkadję, Napoleon lada chwila przekroczy granicę. Pewnego dnia pod różny, w wytartym, oficerskim mundurze, przvbývá do Arkadji. Wszystko w nim zdradzało Napoleona. Poznaje go zresztą stary jenerał Jumilhac, goszczący w Arkadji. Ale Napoleon zachowuje ściśle incognito udaje „uległy ton mowy” waha się przyjąć obiad, nie chce usiąść, zanim jenerał nie usiądzie. Wojewodzina daje mu do zrozumienia, że go poznała, ale on niczego się nie domyśla. Nareszcie prosi o chwilę rozmowy. Przedstawia się jako kapitan Achilles de Tonches i uprasza księżnę, aby się nie łudziła nadzwyczajnem podobieństwem jego twarzy do Napoleona. Ma z tego powodu różne przykrości i często w zabawnej znajduje się sytuacji. Księżna mu nie wierzy i wręcza odjeżdżającemu gałąź laurową. Napoleon był również nie w Arkadji, ale w Poznaniu. Śmiano się więc z księżny w Berlinie i w Warszawie. Hr. Cetner list do wojewodziny zaczął wyrazami: „Mówią mi, że księżna masz słabość do głów ukoronowanych...”

W Warszawie panie gotują suknie dworskie i przypinają kokardę karmazy-

nowo-błękitną. Księżna nie podzielała ogólnego zapału. Ona jedna „jasno widzi” (słowa jej biografa) złości ją „ludzie niemający nic do stracenia”, brzydzi się kobietami, które na posiedzeniu Sejmowem, przez bicie rąk i entuzjazm, przypominają jej „uroczystości puławskie”. Ucieka więc do Nieborowa, gdzie jej „tak dobrze bez tych naszych Don Kiszotów, że aż niebu dziękuje”.

Księżę Michał pierwszy wchodzi na czele brygady do Dynaburga. Rozpoczyna się odwrót wielkiej armji. Ks. Michał dzielnie spisuje się pod Połockiem. Napoleon wraca przez Warszawę.

Księżna wojewodzina ma strapienie za strapieniem. U księcia Antoniego w Berlinie (wyrażając się niesalonowo) straszna golizna—wspaniały diament wojewodziny, największy w Polsce brylant czystej wody, ratuje kredyt małżonka Hohenzollernówny. Austrjacy plóndrują obory książęce. W braku pieniędzy trzeba sprzedawać lasy i srebra przetapiać. „Zakrawało wszystko jak na koniec świata” — skarży się wojewodzina. Na domiar nieszczęść ks. Michał zamknął się w Gdańsku, pod jen.

Rappem i ani myśli bram jego otworzyć. Ten syn „uparty” żyje końskim mięsem, a matce daje znać o sobie, przesyłając jej trzy fiołki, pod okopami zerwane.

Ks. Antoni towarzyszy królowi pruskiemu przy spotkaniu się jego z cesarzem Aleksandrem. Zawieszenie broni może pozwoli księżnej zobaczyć syna Michała, a więc gotuje dla niego pokój rycerski w przybytku gotyckim, ozdabia go wieńcami, tarczami herbowymi, widokiem Gdańska i łóżem brązowym, otoczonym laurami. Ks. Antoni bawi przy boku cesarza Aleksandra i umieszcza syna swego Fryderyka Wilhelma, w wojsku pruskiem.

Śmierć pod Lipskiem ks. Józefa odczuwa dość silnie wojewodzina, — a walczył także pod Lipskiem i wnuk wojewodziny, ks. Fryderyk ale oczywiście po stronie pruskiej.

Śmierć ordynata, Dominika Radziwiłła, zaprzęga wojewodzinę do ciężkiej pracy około pozyskania ordynacji nieświeskiej dla swoich synów. Olbrzymie te dobra dawały niedawno 200 milionów intraty.(?) Wojewodzina nie zapomina o tem — „oto

bodziec potężny do dalszego życia i nowej pracy” (słowa biografy). Ks. Antoni powinien nie zasypiać sprawy, choćby przez wzgląd na liczne potomstwo. Majątek ten w „godnej” jego ręce „stanowieć będzie prawdziwą chlubę rodziny. Do dzieła zatem, do dzieła!”

W roku 1814 po wszystkich fortecach i Gdańsk skapitulował. Księżę Michał wrócił do Nieborowa, a wojewodzina dziękowała Opatrzności „która go nawet od kataru obroniła”. Zjadł wszystkie swoje konie, a przywiózł na pamiątkę jako resztę spiżarni, jedną cebulę, za którą zapłacił talara i sól oskrobaną ze ścian magazynu. Bratanek jego tymczasem, ks. Fryderyk Wilhelm jest pod murami Brukseli i znajduje przyjaciela od serca w młodym Fritzu, następcy tronu pruskiego.

W sprawie spadku po ks. Dominiku czyni całą rodziną zabiegi. Brózdzi tu księżna Dominikowa, która dotarła już do Anioła (cesarza Aleksandra). Wreszcie ks. Antoni jeździ do cara i odnosi zwycięstwo. Car zapowiada swą wizytę w Nieborowie.

Napoleon osadzony na Elbie. To się

województwie nie podoba, nuż wróci i na-
robi kłopotu... Radziwiłłom. Ta myśl psu-
je radość ks. Heleny z triumfu koalicji.

Na przyjęcie cesarza wszystko przygo-
towane: i wróżka, pisząca na skale fosfo-
ryczne słowa, i ceremonia poświęcenia
laurowej korony, i wszystkie ludy świata,
oczekujące Oswobodziciela, i wielki ka-
plan, mający jałówkę poświęcić Eskulapo-
wi, i Nimfy i Amory, kwiaty, trąby, ka-
dzidła. Nadzieje jednak zostały zawiedzio-
ne: Cesarz Aleksander ma przybyć do Pu-
ław a nie do Arkadii. Puławy zapraszają
ks. wojewodzinę i ks. Antoniego. Jedzie
więc „a przyjazd i predki odjazd cesarza
myśli jej poplątał”. „Cieszę się — pisze —
żem go widziała i płaczę, że odjechał!
Był dla mnie najlepszym jak zawsze, i tak
mnie jeszcze piękną znajdował, że — mó-
wię wam moje dzieci — wznowienie Aut-
kasteryj greckich odemnie jednej zależałol
Utracił włosy na tej kampanji, lecz zyskał
jeszcze na dobroci i słodyczy. To prawdzi-
wy archanioł-rycerz, w którym się wa-
lecność z łagodnością, siła z wdziękiem
kojarzą. Omamił mnie więcej, niż kiedy.
Ale krótko trwało szczęście. Odprowadzi-

łyśmy go aż na drugą stronę Wisły. Po-
żegnawszy go niby w pałacu o pierwszej
w nocy udaliśmy się wszystkie na prom,
którym miał rzekę przepłynąć gdzie się
nas spotkać nie spodziewał. Okrzyki na-
sze i błogosławieństwa towarzyszyły mu
w dalszej podróży, a mój Antoni także z
nim odjechał.”

W Warszawie przyjmuję brata carskie-
go i następcę tronu W. Ks. Konstantego.

Wojewodzina widywała Wielkiego
Księcia u siebie i to co kilka dni, gdyż miał
dla niej szczególną przychylność. Miała
z tego powodu nieco kłopotów, gdyż mąż
zamknął się na dole, a resztę pustego
i brudnego domu jej zostawił. Nie miała
czem umeblować salonów, a nawet musia-
ła jeździć cudzym powozem.

U księżnej Wirtemberskiej, Czartory-
skiej z domu, zainteresował się W. Książ-
kę gawotem, odtańczonym przez pannę
Grudzińską. Nadzwyczaj zgrabnej kibici,
z mikroskopijną nóżką i rączką, coraz
więcej wzrok W. księcia zwracała na sie-
bie... Dla wojewodziny W. Książkę posuwał
się do takiej grzeczności, że woził ją na
spacer w Belwederskie aleje, a Warszawa

zachwycała się widokiem ponsowego szafu króla Tipoo - Saiba, który na tym spacerze okrywał księżną wojewodzinę.

Kiedy Kongres Wiedeński powoływał do życia Królestwo Polskie, młody książę Michał Radziwiłł zenił się z Aleksandrą Stecką, której opiekunem był generał Kniaziewicz. Związek ten został zawarty z przeszkodami, gdyż ks. wojewoda wierny swojemu skąpstwu, puszczał się na rozmaite sztuczki, obrażające Kniaziewicza. Odstępował np. synowi Grabów aż tu pokazało się, że na intratach tego majątku zahipotekował już należność ks. Antoniowej ojciec jej, ks. Ferdynand pruski, z powodu nieakuratności wojewody w wypłacaniu reszty ks. Ludwice. Po długich układach zgodził się wojewoda dać synowi Życzyn w Galicji.

Kongres Wiedeński nowe nadzieje wzniecał w sercu wojewodziny. Car Aleksander podnosił sprawę utworzenia Królestwa Polskiego. „Wierzyłam zawsze—piśsze do synowej, ks. Ludwiki—że od tego pięknego i szlachetnego Anioła, którego w Petersburgu dzieckiem na rękę nosiłam, przyjdzie zbawienie dla tego zaślepionego

narodu. Dopierożby mój Antolo swoją cnotę światu pokazywał, gdyby z tego wiedeńskiego wiru wyszedł nagle na jakiegoś króla, jak mu tu publiczność warszawska przepowiada.”

Nówy ustrój polityczny proklamowano na ulicach Warszawy. Wojewodzina opisuje, „szał patryotów, którzy się martwią, że jeden z członków krajowi odjęto. Gdyby go miano, toby się im zachciało tych wszystkich, które Jagiełło posiadał; musiano by się uczyć sławońskiej, węgierskiej mowy i innych, a dla mnie starej byłby to trud za wielki; ja pragnę spokoju, i nawet krzyki radosne mnie męczą”. Tak się zapatrując na sprawy ogólne, ze stanowiska swej własnej wygody, nie może wojewodzina znieść powinszowań, składanych Izabeli ks. Czartoryskiej. „I ja tam byłam — pisze do ukochanej synowej—aby usłyszeć, że tylko jej syn, ks. Adam, jest sprawcą tego wielkiego szczęścia, nad którym od lat 20-stu pracuje z taką rzadką milczącą skromnością, tak niby, jak to te mądre rabiny, o których Żydzi twierdzą, że tyle mają rozumu, że aż już mówić nie mogą i tylko za piecem szepcą pacierze”. Triumf Puław doprowadza wojewodzinę do

rozpaczy. Z radością ucieknie od tego gwaru kolacyj, obiadów, pikników! Wyprosiła się od manifestacyj na Powązkach. Ci partryjoci „są niezmqęczeni, jedzą, jak ludożer-cy”...

Niezadowolenie zastępuje nagłą radość. Ks. Czartoryski (jak mówią) nie będzie namiestnikiem Królestwa. Jeszcze większa radość: Antolek zostaje stathalterem Księstwa Poznańskiego. Przyjęcie jego w Poznaniu, mowy, bale, owacje dla ks. Ludwiki — to cały szereg upojeń dla wojewodziny. Sam ks. Antoni niebardzo się cieszy. „Codzień sobie mówię—pisze do matki — że szczęśliwe życie to tylko w gronie rodziny, zdala od publicznych interesów”.

Ks. Helena przystraja Arkadję na przyjęcie cara Aleksandra, a na wiadomość, że dopiero na noc przybędzie dostaje zólciowego ataku. Ubiera więc chociaż pokój sypialny i urządza iluminację. Łóżko przykrywa owym ponsowym szalem Tippo Saiba. Za firankami mają się palić lampy, rzucające przez opony czerwone światło. Niestety! służba cesarska gasi światła, a zamiast wspaniałego łoża stawia brudną kanapę. Na widok, że z szezlongu zdjęto ufal-dowaną makatę, ks. wojewodzina oświad-

cza Aniołowi, że takie zmartwienie życiem przyplaci. Cesarz, rozsmieszony jej desperacją, sam zaczął z nią upinać oponę turecką na owej brudnej kanapie. Zostawmy jej samej dalszy opis: „Kładliśmy się od śmiechu z całej tej dramatycznej przygody. Miałam jednak inne smutki. Z sypialni już więcej cesarz nie wyszedł, tamedmy rozmawiali przez dłuższą chwilę o tobie i Antonim, o przyjemności jakiej doznawał, jak mi łaskawie oświadczył, znajdowania się pod moim dachem. Iluminowanej Arkadji nie widział, ani pomarańczarni, z zastawionym w niej bankietem, który pożerały panny służące. Zadowolili się tylko herbatą w swoim pokoju i spoczynkiem, który przedłużył, bo zamiast o czwartej, wstał o szóstej dopiero, wymawiając mi, że m się tak rano zerwała, aby go pożegnać. Po całodziennem oczekiwaniu, miałam więc tylko jedną skąpą godzinę obiecanego mi szczęścia”.

Wojewodzina jedzie za cesarzem do Warszawy. Z Aniołem dwa razy tańczyła walca „na żarty” i cztery kontredanse „na prawdę”. Ks. Adam Czartoryski i inni wydają kolacje i bale luksusowe. U Czartoryskiego miała suknię białą; u ks. Würtember-

skiej włożyła strój angielski a białe loki przykryła wiankiem maków i małym czepeczkiem różowym „który wzbudził okrzyki admiraacji”; u Nowosilcowa miała kołnierzyk aksamitny czarny, lamowany srebrem i kapelusik z długimi, białymi piórami; na bal u Krasieńskiego przywdziała suknię morelową „w ciabki”! I tak dalej, i tak dalej, aż się skończyło na stroju wielkiej kapłanki Arkadij na wieczorze kostjumowym.

Car Aleksander zawsze jest dla niej serdeczny. „Liczą mnie między pięknościami (województwa miała tylko lat... 65) i bardzo Aniołowi podobam się jeszcze. Odwiedził ją cesarz i śmiał się bardzo z centkowanych kapustek które zamiast kwiatów hodowała na oknie i mówił aby mu je raczej podała w sałacie. „Otóż mam kłopot z obiadem na przyszłą niedzielę a nie posiadam nic zgoła w domu. Z kłopotu się wykręcę właśnie moją kapustą, ubierając nią stół cały. Ojciec wszelkich trudności, mąż mój, sprowadza srebra z Nieborowa; Walicki udziela mi porcelany swojej; z pomocą służby, pożyczanej nieco wszędzie, jakoś to będzie, obejdzie się bez tych drogich zastaw, wynajmowanych za złote góry. Brudny jadalny pokój okleję nowym

papierem, a krzesła znajdę także; lecz, kiedy wszędzie indziej od powozu cesarskiego aż na piętro wyścielają najpiękniejsze chodniki, mąż mój kazał nasze schody wysypać piaskiem po których ja sama ślizgam się i padam; aż strach mię bierze, aby się cesarz nie potknął, ale mąż mój utrzymuje, że trzeba się przedstawić o tyle ubogim, ile się nim jest, i że to jest szaleństwem w dzisiejszych czasach ostatni grosz wydawać na to właśnie, aby ukryć starannie, co Anioł właśnie wiedzieć powinien”. Nawiasem dodać należy, że biedny wojewoda zostawił miliony w samym złocie, które po śmierci skradziono.

Obiad był doskonały i bardzo wesoły. Oprócz cesarza w. ks. Konstantego, siadło do stołu 22 osoby; samych Czartoryskich było siedmioro. Car znudzony truflami i sosami, chwalił kuchnię wojewodziny jako naturalniejszą i zdrową. Za każdym widzeniem się z nim wojewodzina przedstawia mu swoje troski, prośby i żale. Na życzenie cesarza by mu piśmienną dała notatę, wręczyła mu wojewodzina w pugilaresie rękopis, noszący straszny tytuł: *L'histoire de ma vie!* (o biedny carze!). Car prawie codziennie ją odwiedza i z wielką serdeczno-

ścią wyraża się o swoich nowych oddanych. O ks. Michała, którego ceni nad wszystko, pytał się kilkakrotnie „byłby go skwapliwie przycisnął do ojcowskiej piersi”. Przed wyjazdem wysłuchuje monarcha, rozmaitych próśb wojewodziny, tyjących się spraw majątkowych.

Wybór Zajączka na namiestnika psuje humor Puławom a cieszy wojewodzinę. Ks. Izabela dziwi się ks. Ludwikowi Radziwiłłowi że nie był w tak ważnych czasach w Warszawie, na co ten odpowiada: „Mościa księżno, ja przez ten czas ubilem wosiem wilków, a księżna nawet nie upolowałaś zajączka”.

Pobywszy w Nieborowie i Arkadji, gdzie przyjmowała licznych gości, zapieka wojewodzina w papiloty włosy, gładko pod czepkiem czesane i pędzi do Warszawy, bo car Aleksander bawi już w niej ponownie od dni kilku. Zaraz po przyjeździe, będąc wieczorem u marszałkowej Brońcowej, widzi go na tarasie zamkowym, przechadzającego się przy świetle księżycy. Ujrawszy ją w oknie, chciał cesarz podać rękę, ale nawet podskakując kilkakrotnie, dosięgnąć do okna nie mógł. Zeszła więc wojewodzina

na taras, gdzie wraz z carem śmiała się serdecznie z tej „nocnej schadzki”. Zaczęła mu opowiadać o interesach, ordynacjach, o niezdolnym kwaterunku żołnierzy w Królikarni... Cesarz śmiał się z jej żalów, a gdy, pożegnawszy go, drogi znaleźć nie mogła, sprowadził ją wielkimi schodami. Zdumiał się lokaj na jej widok, nie wiedząc, kądę weszła i „zapewne mówiąc sobie w duchu, że pan jego mógł przecież szczęśliwszy uczynić wybór...” aż mu sam car musiał powiedzieć: „Nie przypominasz sobie tej pani, co ci tak dokuczała w Nieborowie o moją kołdrę”. Wróciła do domu „zachowując w oczach i w sercu wspomnienie i obraz tej nocy”.

Zaraz po odjeździe cara, wyruszyła wojewodzina do Poznania i Berlina, gdzie ją wszędzie nadzwyczaj gościnnie przyjmowano. Wróciwszy do Arkadji, przyjmuje bawiącego na manewrach w Łowiczu w księcia. Matce bardzo niechętnie pomagał ks. Michał, nieumiejący się zastosować do nowych stosunków politycznych. W. książę milcząco wszystko obejrzał. Wojewodzina była zrozpaczona, nie wiedząc jak milczenie tłumaczyć. W. książę wyrzekł nareszcie: „Od kiedy żyję, nawet w okolicach Peters-

burga, nic tak pięknego nie widziałem, lecz więcej wypowiedzieć nie potrafię, bo mnie wojskowemu, o frazesa trudno". Nazajutrz rano w. książę odjechał, zanim się wojewodzina obudziła... Ks. Michał nie obudził się także.

Nikt się nie spodziewał skąd nieszczęście nadejdzie. W. książę zburzył wojewodzinie karczmę, a nawet w pałacu nabytej przez wojewodę Królikarni umieścił żołnierzy, nie mówiąc nic o zrujnowaniu ogrodu i odświeżonych stajni. Przyjął wojewodzinę zimno, a kiedy mu dziękowała za względy, okazane ks. Antoniemu i Prusakom, odpowiedział jej w te słowa: „Niech mi lepiej oddadzą Poznań, a kwituję z reszty. Wcale mi nie na rękę ten związek księżnej syna, który mi przeszkadza stanąć na czele moich Polaków: obaczyliśmy wtedy, że i ja Polakiem”.

Zaczyna się także bardzo chmurzyć niebo ze strony Petersburga. W sprawie spadku po ks. Dominiku odesłano ks. Wojewodę przed sąd grodzieński. Wojewoda przed nim nie stanął, więc go w pierwszej instancji potępiono i zasekwestrowano dobra. Książę czyni wyrzuty żonie i synowi Antoniemu, że go nie ratują i że się ro-

dzina na niego „spiknęła”. Petersburg nie słucha wojewody, mówi więc zirytowany do księżnej: „Przyznajcie że to nader pocieszające dla ludzi, którzy się dali oszkalować podczas czterech rewolucji, aby tylko dotrzeć do wieczności”. Księżna Helena nie ma sił znieść tych wymówek ale mąż nie pozwala jej chorować i dyktuje jej listy do cara, dwadzieścia razy rozpoczynając bruljon na nowo. Następnie jeszcze parę scen gwałtownych między małżonkami, po których księżna Helena na dobre się rozchorowała.

Szczęściem książę Antoni przywozi lepsze wiadomości z Petersburga. Szczęście drugie: wracający z Rosji młody ks. Wilhelm, następca tronu pruskiego, odwiedza księstwo, i gdy ją „rozczuła” swoim wdziękiem, wojewodę ujmuje przy herbacie rozumem. Szczęście trzecie: od kiedy ks. Antoni pochwalił na rewji trębaczy, w. ks. Konstanty łagodnieje dla wojewodziny. Odżyła więc bohaterka naszej powieści.

Car znowu przybywa do Warszawy, ale mało się udziela. Dopiero na jakimś balu miała wojewodzina sposobność, tańcząc poloneza wystąpić ze swojemi skargami i in-

teresami. Carowi widocznie tego było już za dużo, bo przerwał taniec i powiedział jej krótko: — *Donnez au diable toutes ces affaires!* — Nazajutrz księżna leżała niebezpiecznie chora.

Na początku 1819 roku, pragnie już tylko spokoju. Mało ją nawet obchodzi śmierć królowej hiszpańskiej i ślub ks. Aleksandryny pruskiej. Na szeszlongu przyjmowała w Warszawie odwiedziny przyjaciół i znajomych.

Z Berlina dochodziły wieści, na które dawniej wojewodzina byłaby oszalała z radości. Ni mniej ni więcej, tylko ks. Wilhelm pruski, następca tronu, zakochał się w księżniczce Elizie, córce ks. Antoniego a wnuczce wojewodziny... Jednocześnie, w dzień urodzin ks. Ludwika, przedstawiono całego „Fausta” ks. Antoniego.

Procesy najfatalniej wypadają dla ks. wojewody. Wszystkie prawie przegrywa, samym synowicom musi dopłacać do posagu 7 milionów.

W styczniu 1820 roku ks. wojewodzina znowu chora. Nie może już leżeć, na łóżku, zbudowanym na model łoża Heleny któ-

ra żegna Parys, łoża o złotych lwich szponach i wygętą lwią poręczą. Łoże Heleny zastąpiono więc łóżkiem zwyczajnem, a złotą indyjską makatę, — grubą ciepłą popielatą kołdrą.

Wreszcie księżna w towarzystwie doktora wyjeżdża do Arkadji.

Choroba się wzmacza, wreszcie dnia 1-go kwietnia 1821 roku rozchodzi się po Warszawie wieść o śmierci wojewodziny. Solenne egzekwje odprawiały się nietylko w Warszawie, ale w Berlinie i Poznaniu. Na pogrzebie zmarłej cesarz Aleksander miał swojego reprezentanta, a w. ks. Konstanty, wraz z rodziną, osobiście konwój prowadził.

Arkadja, ulubione dzieło wojewodziny, ów *Ideen Magazin*, jak mówił ks. Antoni, sprzedana została naprzód jakiemuś Hofmanowi, a potem była w rękę hr. Adlerberga. Cyrk rozebrano na cegłę, runął pałac Filemona z kryształowem sklepieniem, tybetańską kapliczkę zniszczyła wilgoć, marmury greckie wywieziono do Berlina budynek gotycki zamieniono na cerkiew, a nieco kamieni przyjął w spuściznie Nieborów.

Biograf ks. Heleny pełen pietyzmu dla postaci swej prababki, widzi w niej ideał kobiety, zbiór wszelkich cnót i zalet — i, wreszcie *najlepszą Polkę*. Szkoda czasu na dowodzenie, że gdyby takimi miały być *najlepsze Polki*, to lepiej, aby Polek tych całkiem nie było. Daje to nam miarę jakiej w niektórych „wyższych sferach” (nie generalizujemy, broń Boże) panują pojęcia o patriotyzmie.

Dodajemy jeszcze, że księżna Helena za mistrzostwa Szczęsnego Potockiego należała do masonerii i była członkiem zorganizowanej przez masonów Dobroczynności.

BEZPŁATNIE Oziera Dostojewskiego

informacje: „R ó j”. Warszawa Kredytowa 1.



Początek patrz str. 2-a okładki.

50. „Z tajników carskiej policji”. Koszko, b. szef p. 41. K
- * 51. „Tajniki szpiegostwa austriackiego” Robert Boucer
- * 52. „Wielkie łowy”. Elsmund.
53. „Caryca Praskowja” Kazimierz Bartoszewicz
54. „Bajazet Błyskawica” Jerzy Pandrowski
55. „Zdrajca w rodzinie Habsburgów” Adam Nowicki
56. „Biała Czarodziejka” Aurelia Wyleżyńska
57. „Eleonora Duse” Hanna Skarbek
- * 58. „Wśród kosmatych ludzi” Wacław Sieroszewski
- * 59-60. „Raidy tożdzi podwodnych” St. Str. Wojtkiewicz
61. „Fakir z Namanganu” Junosza Czowski
- * 62. „Dynamitem ku bogactwu i sławie” Laskowski
- * 63. „Miłość Wielkiego Księcia” Breszko-Breszkowski
- * 64. „Ossowlecki—polski jasnowidz” Zofia Tuwanowa
- * 65. „Kat Sanson i jego epoka” K. Sierp.
66. „Mohammed II” J. Bandrowski
67. „Listy anonimowe” Z. Dromlewiczowa
68. „Arlukini i Kolombiny” Dr. Tłuchowski
- * 69. „Tajniki szpiegostwa niemieckiego” Dr. Zajączkowski
- * 70. „Zabójstwo gen. Margrafskiego” Krzesławski
71. „Valentino” S. Heymanowa
72. „Car kirgiski Abda-Chan” A. Gzowski
73. „Różowy brylant” Koszko
74. „Zabójstwo pułk. Sudiejkina”
75. „Grün — kat Warszawy” Wroczyński
76. „Tajniki szpiegostwa austriackiego” M. T.
- * 77. „Wyprawa Livingstona” Dr. Majewski
- * 78. „Wojna Konopki z Toruniem” J. Grabowski
- * 79. „As-asów, por. Fonc” St. Str. Wojtkiewicz
80. „Grün—ochrannik” J. Sokolicz-Wroczyński
- * 81. „Czyciele Ś-go Kaktusa” Dr. J. M. Majewski
- * 82. „Tajniki szpiegostwa francuskiego” Dr. J. P. Zajączkowski
83. „Radziwiłłowe” Kazimierz Bartoszewicz
- * 84. „Tajniki szpiegostwa czeskiego” Mergiel
- * 85. „Lindbergh” St. Strumph-Wojtkiewicz
86. „Trująca Syrena Andaluzji” H. Skarbek
87. „Szpiegostwo niemieckie w Polsce” Br. Tkaczyk
88. „Za kulisami caratu” Dr. P. Zajączkowski
89. „Spadek, którego nie było” Z. Dromlewiczowa
- * 90. „Zdrada ppłk. Grimma” Gen. Wejtko
- * 91. „Orzeł morski” St. Strumph-Wojtkiewicz
92. „Księżna i porucznik” Jan Feldman
- * 93. „Jak zabiłszy Plehwego” Borys Sawinkow
94. „Truciele i trucielek” W. Melcer-Rutkowska
96. „Niebieskie ptaki XX w.” Meb.

Podział na cykle — patrz ostatnia strona okładki.

90306

„Żółte książeczki“, stanowiące w każdym tomiku oddzielną całość (spis tytułów na wewnętrznych okładkach) są łączone w cykle:

- „Słynni kochankowie“ №№ 2, 11, 14, 29
- „Rosja na rubieży“ №№ 3, 32, 43, 63, 70, 74, 80, 88, 90, 93
- „Władcy“ №№ 4, 20, 23, 53.
- „Pioruny i błyskawice Wschodu“ №№ 5, 37, 54, 66
- „Jak umierali wielcy ludzie“ №№ 6, 9, 30
- „Cykl obyczajowy“ №№ 7, 10, 21, 56, 65, 68, 81, 94
- „Wielkie procesy“ №№ 1, 8, 24, 25, 31, 40, 67, 89
- „Ekran i Scena“ №№ 13, 47, 57, 71, 86
- „Zmierzch Habsburgów“ №№ 15, 34, 49, 55, 92
- „Cmentarze na dnie oceanów“ №№ 17, 33, 46, 59—60, 91
- „Polacy na szlakach świata“ №№ 18, 22, 39, 42, 44—45, 48, 58, 61, 72
- „Zdobycy i odkrywcy świata“ №№ 19, 28, 41, 77
- „Cykl myśliwski“ №№ 26, 52
- „Cykl szpiegowski“ №№ 27, 38, 51, 69, 76, 82, 84, 87
- „Cykl kryminalny“ №№ 50, 73, 75, 95
- „Cykl lotniczy“ №№ 79, 85
- „Wola i praca“ №№ 62
- Polski cykl obyczajowy №№ 21, 29, 56, 78, 83
- „Świat dziwów“ 12, 16, 64, 81

Za nadesłaniem 3 zł. pod adresem: **Warszawa, Kredytowa 1, P. K. O. 9880**, wysyłamy odwrotnie 13 dowolnie wybranych tomików (wystarczy wymienienie numerów)

Książeczki żółte są dodawane jako dodatek do naszej „biblioteki powieściowej“. Na każde żądanie wysyłamy bezpłatnie prospekty.

T-wo Wyd. „RÓJ“ sp. z o. o. Warszawa, Kredytowa 1.

Książki dr. A. Marczyńskiego będą w 1928 r. największą atrakcją szerokich Kół czytelniczych.